

Wizyta Prezydenta RP w Berlinie z 16 września br. Komentarz

Tytus Jaskułowski
Analityk The Opportunity

22.09.2025

Pobyt Prezydenta RP, Karola Nawrockiego w Berlinie nie przyczynił się do jakiegokolwiek poprawy relacji dwustronnych. Pokazał ponadto, iż nieodpowiedzialne jest oczekiwanie zmian w tym zakresie. Jedyne, czego można się spodziewać, poza powielaniem i tak ograniczonych spotkań o charakterze protokolarnym, to ostateczne przesunięcie akcentów w polityce zagranicznej RFN skierowanych na rozwój relacji z Francją i Wielką Brytanią. Niepokojący jest ponadto brak profesjonalizmu strony polskiej dostrzegalny w trakcie organizacji pobytu.

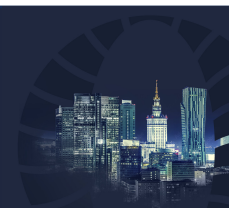
Pierwsza, po zaprzysiężeniu, wizyta Prezydenta Rzeczypospolitej w Niemczech skłania do zadania następujących pytań związanych z oczekiwaniami wobec niej, a także z przebiegiem samego spotkania z odpowiednikiem Karola Nawrockiego, Frankiem-Walterem Steinmeierem. Oto one:

Po pierwsze, wiedząc o tym, iż gro wysokich urzędników Kancelarii Prezydenta RP to byli pracownicy IPN, a zatem badacze historii służb specjalnych, zdumiewa fakt, iż zapomnieli oni, jak cenny materiał porównawczy, dotyczący organizacji wizyt w RFN, a także ich obsługi analitycznej, również na poziomie MSZ, dostępny jest w spuściźnie archiwalnej Departamentu I MSW PRL (wywiad). Retorycznym pozostaje więc pytanie, czy zapoznano się z owym zasobem przed pobytem, także w kontekście objętości dokumentów dla szefów delegacji.

Po drugie, stosownie do dostępnych enuncjacji, w trakcie wizyty doszło do zaprezentowania koncepcji Prezydenta RP jego niemieckiemu odpowiednikowi, tj. osobie, która, patrząc na system polityczny RFN, nie ma nic do powiedzenia w kwestiach polityki zagranicznej. Dlaczego zatem skierowano przygotowane wątki do niewłaściwej osoby?

Po trzecie, istota omawianej przez Prezydenta RP koncepcji miała polegać na zwiększeniu zaangażowania militarnego RP na tzw. „wschodniej flance NATO” w momencie uregulowania, szeroko rozumianej, problematyki odszkodowawczej. Zrobiono to w momencie, w którym RFN celowo podejmuje inicjatywy na kierunkach politycznych pomijanych przez Polskę. Miałyby ona zatem zrezygnować z aktywności własnej albo podzielić się nią, dodatkowo wypłacając np. żyjącym ofiarom zbrodni III Rzeszy środki, których wypłacać nie chce.

Z punktu widzenia logiki prowadzenia niemieckiej polityki zagranicznej, polski pomysł, o ile został przedstawiony w formie prezentowanej w przestrzeni publicznej, jest absurdalny. A zatem czy autorzy owego pomysłu brali pod uwagę inne warianty, tj. odwrócenie ról, w rodzaju niemieckiego komunikatu dla strony polskiej, iż dalsze podejmowanie kwestii świadczeń dla ofiar spowoduje np. ograniczenie współpracy wojskowej, rezygnację z partoli lotniczych sił powietrznych RFN dotyczących ochrony wspomnianej wschodniej flanki, etc.



Po czwarte, Prezydent, jako najważniejsza osoba w delegacji, dołączył do niej jednego z wiceministrów spraw zagranicznych. Minister ten prezentował w mijającym roku w Sejmie odpowiedzi na interpelacje poselskie w sprawie odszkodowań i reparacji, które, zakładając, iż władze RP chcą w profesjonalny sposób doprowadzić do załatwienia sprawy z korzyścią dla żyjących Ofiar, będą w odnośnym procedowaniu wykorzystywane przeciwko interesom RP.

Jaki zatem komunikat wysyłany jest gospodarzom spotkania w Berlinie przez taki a nie inny dobór członków polskiej delegacji? Fakt, że wysocy urzędnicy państwowi, tworzący za granicą teoretycznie jeden zespół, prezentują w krytycznych kwestiach odmienne punkty widzenia, także w wypowiedziach publicznych, będzie bezwzględnie wykorzystywany przez Niemcy.

Osobą, która ma realny wpływ na kształtowanie polityki zagranicznej RFN jest Kanclerz. Jej *credo*, tj. dążenie do wzmocnienia roli i znaczenia Niemiec na arenie międzynarodowej, zasygnalizował na ostatniej naradzie federalnych ambasadorów z dnia 8 września br. Nie wspominał tam ani razu o Polsce, w przeciwieństwie do np. Francji. I to jest odpowiedź na potencjalny pomysł służenia przez Prezydenta RP jako pośrednika pomiędzy RFN a USA.

Niemcy, w przeciwieństwie do Rzeczypospolitej, posiadają instrumenty służące pielęgnowaniu kontaktów transatlantyckich, takie jak monachijska konferencja bezpieczeństwa. Mają także profesjonalną dyplomację. Znamiennym pozostaje fakt, iż bez polskiego wsparcia, po co najmniej konfrontacyjnych oświadczeniach Wiceprezydenta USA, J. D. Vancea na rzeczowej konferencji w 2025 r. w Waszyngtonie gościł

zarówno Kanclerz, jak i Minister Obrony. Dzieje się tak dlatego, iż przemysł RFN posiada jeszcze środki na inwestycje w Stanach Zjednoczonych. A to właśnie jest kluczowe dla budowy kontaktów z administracją obecnego prezydenta USA.

Jedynym wynikiem spotkania w Berlinie, poza zapowiedzią rewizyty, będzie ograniczenie relacji szefów państw do wydarzeń natury *stricte* protokolarnej. Nie należy ponadto spodziewać się większej aktywności w kontaktach ani przed wyborami parlamentarnymi w Polsce w 2027 r., ani też po tej dacie. Możliwa będzie z kolei intensyfikacja europejskich lub transatlantyckich inicjatyw Niemiec z Francją i Wielką Brytanią, bez uwzględniania Polski.

Jedynym rzeczywiście istotnym faktem, który został całkowicie zignorowany w kontekście wizyty, stała się zapowiedź nowego szefa niemieckiego wywiadu BND, skądinąd profesjonalnego dyplomaty i byłego ambasadora RFN w Kijowie, o chęci złożenia wizyty w Polsce. Oznacza to, iż relacje dwustronne w krytycznym obszarze bezpieczeństwa będą realizowane jedynie na wąskim poziomie działania operacyjnego, które niekoniecznie implikować będzie współdziałanie. Z drugiej jednakże strony Agencja Wywiadu, w przeciwieństwie do IPN, o wiele lepiej zna się na rzeczywistym kształtowaniu polityki zagranicznej, na cenie, którą płaci się tam za popełniane błędy, o metodologii przygotowywania materiałów dla Prezydenta RP nawet nie wspominając. Ostatnie pytanie niniejszego tekstu brzmi jednakże, czy osoby odpowiedzialne za kształtowanie polskiej polityki zagranicznej będą chciały słuchać przekazywanych przezeń rekomendacji.

